

TEODOZJA DROBIK

ur. 1920; Huszczka Mała



Miejsce i czas wydarzeń	Kalinówka, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Zamość, Kalinówka, Huszczka Mała, II wojna światowa, okupacja niemiecka, Niemcy, wysiedlenie, obóz w Zamościu, tułaczka, rodzina, brat, Wigilia, tyfus plamisty

Sytuacja rodziny po wysiedleniu w 1941 roku

Brat po mnie przyszedł i zamieszkaliśmy w tej Kalinówce, sąsiedniej miejscowości, natomiast siostra, szwagier, siostrzenica jedna i druga byli w tym czasie, jak ja uciekałam, w obozie w Zamościu, za drutami. I mama. Tylko ja uciekałam. Z tej Kalinówki jeździłam tam do nich do tego obozu, do Zamościa, a później ten obóz był w Teptiukowie nad Bugiem, bo prawdopodobnie, na ile to jest prawda, to ja nie wiem, za Bug chcieli tych wszystkich wysiedlonych [przerzucić], ale nie za bardzo tam ten gubernator chciał ich przyjąć, i w tym Teptiukowie ich przetrzymywali ileś tam, a potem z powrotem chyba do Zamościa ich wrócili i kto się nadawał – [jak] taka była pełna rodzina – do pracy, to jakieś tam gospodarstwa pożydowskie dawali, a u nas to tak było: matka, siostra i szwagier, dwoje dzieci niedużych, ta jedna miała dwa lata, druga tam dziesięć czy osiem lat, to tak nie za bardzo. To ja wtedy pojechałam do Zamościa, to było w Wigilię w [19]41 roku, z panem z Kalinówki, jednym koniem pojechaliśmy – czy się może mówiło, że ich zwalniali, czy jak, ja już nie wiem, w każdym razie to było w Wigilię. I jak myśmy pojechali w Wigilię, to tam zwalniali, wiem, że długo tam czekaliśmy na te takie załatwienia formalne i tam ich wypuścili, to znaczy, siostra to już dawno się wyprowadziła z tymi dziećmi, tylko szwagier siedział tam za tymi drutami jeszcze jako wysiedlony i moja matka. Oni już tak bardzo nie pilnowali ich. Wtedy ich zwolnili i wracaliśmy do tej Kalinówki. Jechało się przez Huszczkę, myśmy szli piechotą, bo to jeden koniowina tam był i gruda taka, to ja szłam piechotą, mama siedziała na wozie, a szwagier też szedł piechotą przez tę Huszczkę. Powyskakiwali Niemcy z karabinami: „Halt! Halt! Halt!”, zaczęli nam świecić w oczy i w ogóle, no i zapędzili nas na wóz, a ten jeden koniowina to ledwie ciągnął po tej grudzie takiej zamrażanej. Nie wolno było przecież, tam partyzantka już się zaczęła pokazywać trochę. Jechaliśmy pod oknem swojego domu, tą drogą, gdzie nas wysiedlili, ja widzę z tego wozu ten dom, widzę przez okno, jak się krzątają – tam tacy mieszkali wtedy Dziekanowscy – po domu, szykują wigilijny stół, a my

jedziemy drogą i przecież za bardzo nie można nawet patrzeć, chociaż to po nocy, to i tak nikt nie bardzo tam widział, [bo] szli ci Niemcy obok nas i przyjechaliśmy do Kalinówki o głodzie, chłodzie, i po grudzie, i w ogóle bez niczego. Dobrze, że tam nas coś gorszego nie spotkało. No i wtedy przyjechaliśmy do tego domu, jest Wigilia, a my nie mamy ani świeczki, ani nic. Tak że taka była Wigilia, po omacku, po ciemku i bez niczego. Dlatego tylko, że się było Polakami.

Przenosiliśmy się na zimę, bo wysiedlenia bywały w jesieni, w zimie, na Osiczyne, ale z tej Osiczyzny też nas wysiedlili. Tam brat prowadził taką orkiestrę wcześniej, przed wojną nawet jeszcze i w sąsiedniej [miejsowości] Podwysokie, niedaleko tej Osiczyzny, tam go wszyscy znali i w ogóle, to ktoś z nich przyjechał i zabrał nas, bo wszyscy już z tej Osiczyzny puciekali, a myśmy nie mieli gdzie tak za bardzo uciekać. No, to to takie koleje [losu] smutne, że nie ma o czym wspominać, ale w każdym razie, wtedy w ostatnim momencie ktoś tam przyjechał z Podwysokiego i zabrał tam nas, tam zanocowaliśmy, potem ja poszłam sobie do Siennicy Różanej w krasnostawskie, stamtąd znowu potem przyszedłam do Kalinówki, po prostu przetułałam się przez całą wojnę. Jeden brat przecież siedział w obozie, a ten drugi też później się tak przetułał do końca wojny. I matka, a szwagier i siostra zamieszkali w Siennicy, bo ten szwagier mój był z Siennicy, to tam do swojej rodziny zabrał siostrę i te dzieci.

Jak brat wrócił z tej podwoły niemieckiej, to na tej podstawie, że jeździł na front, dostał takie mieszkanie w Zamościu, jeden pokój, oczywiście tam bez jakichś możliwości, był wprawdzie piec ogrzewczy, ale bez żadnego nawet zamknięcia i tam jakoś musieliśmy kombinować. Taki pokój tam dostał, ja się tam zaraz sprowadziłam, no i zachorowałam na tyfus plamisty, w [19]41 roku, zaraz po wysiedleniu. W Zamościu też tak za długo nie mieszkaliśmy, bo jak dostał brat to mieszkanie i ja tam zachorowałam na tyfus, to dopóki wisały te tablice „Achtung”, że choroba, to Niemcy się nie dobijali, a na wiosnę to już przychodzili, żeby zabrać nas na roboty czy gdzie tam. Musieliśmy zostawić to wszystko i uciekać.

Data i miejsce nagrania	2008-03-13, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"